

ROZDZIAŁ DRUGI,
CZYLI AKSAMITKA, NAGIETEK,
SZAROTKA, SŁONECZKO, ZAWILEC,
DONICZKA, A WCZEŚNIEJ
CZŁOWIEK ŚLIMAK!



– To jest za długie – skrzywiła się Róża. – Za długie i nudne.

– Co jest za długie?! – Staszek zatrzasnął ze złością notes.

– Pierwszy rozdział książki – powiedziała Róża.

– To nie jest pierwszy rozdział książki! – burknął Staszek. – To tylko notatki do pierwszego rozdziału książki! Zapisałem wszystko, co wczoraj się wydarzyło, żeby niczego nie zapomnieć!

Róża spojrzała wymownie na plaster ozdobiony kolorowym pajączkiem. Strup na kolanie wydał się jej zdecydowanie lepszą notatką niż kilkanaście zabazgranych stron – nawet jeżeli nie było go teraz widać. No ale skoro Staszek uparł się, żeby pisać, to proszę bardzo, Róża nie będzie protestowała. Pewnie się nudzi. Też by się nudziła, gdyby musiała o tej

porze leżeć w łóżku. A właściwie na łóżku – pościelonym i przykrytym kolorową kapą. Było już po jedenastej, ale mama nie pozwoliła mu wstawać.

Wreszcie przyjechał znajomy lekarz pani Marii i dokładnie obejrzał Staszka. Róża musiała w tym czasie wyjść, co ją nawet początkowo zezłościło – bo przecież nieraz widziała swego brata bez ubrania! Nie narzekała jednak długo, bo w czasie, gdy pan doktor badał Staszka, to ona wraz z tatą zjadła w kuchni pyszne śniadanie: placuszki z konfiturami, a potem jeszcze raz placuszki z konfiturami, a później to samo, tylko że z innymi konfiturami. Tata nie mógł się na dziwić, że jego anioleczek ma taki apetyt.

– Jem, żeby się szybciej zagoiło – wyjaśniła Róża.

– Ty też się skaleczyłaś? – tata wytrzeszczył na nią oczy.

– Ja nie – pokręciła głową. – Ale jem w in... w in... – zawahała się. – Jak to było?

– W intencji – rzuciła krzątająca się po kuchni pani Maria.



– więc siedzenie przy cmentarzu nie wydawało się jej straszne. Gdyby zaczął padać deszcz, zawsze mogli schować się w otwartym, pustym teraz kościele. Gorzej, co będzie po zmroku. Postanowili nie wracać do pani Marii – przynajmniej dopóki nie odnajdą się rodzice. Kwadrans temu jeszcze ich nie było; dlatego Róża i Staszek czmychnęli łąkami za domem sąsiadki, pani Teresy – zabierając ze sobą koszyczek z jabłkami. Z głodu nie zginą!

– Myślisz, że rodzice się zgubili? – spytała Róża.



– Tata zawsze się gubi – zaznaczył Staszek.

– Ale tylko wtedy, gdy nie włączy nawigacji w samochodzie.

– Tym razem nie włączył nawigacji, radia, wycieraczek, klimatyzacji ani w ogóle niczego – przypomniał Staszek. – Bo ruszyli na piechotę.

– No tak.

Zapadła cisza – przerywana jedynie od czasu do czasu przez mknące drogą pojazdy.

– Muszę ci opowiedzieć o dziwnym panu – odezwała się po dłuższej chwili Róża. – A nawet o dwóch dziwnych panach.

– Zaczynij od pierwszego – westchnął Staszek i napisał w notesie: „dziwny nr 1”.

Róża opowiedziała o roześmianym panu Tadku, który tak ją przestraszył, gdy siedząc przed Muzeum Koronki odczytywała listę zakupów. Potem próbowała opisać jego wiek („stary jak nasz dziadek”). Jeszcze potem przytoczyła słowa pani Marii – że gdyby nie on, dzień zapomniałby się kończyć, a noc rozpocząć.

– Jasny góralski kapelusz z białą-czerwoną wstążką?

– Staszek przekartkował notes, szukając wcześniejszych notatek.

– Yhy – potwierdziła Róża.

– To nie ten sam, którego widziałas rano z lufą na ramieniu? – spojrzał na siostrę w napięciu. – Albo z jakimś drągiem?... Pamiętasz?...

ROZDZIAŁ ÓSMY,
CZYLI DZWONECZEK, MŁYNEK,
KOBYŁKA, SIŃKO, HARMONIJKA,
OŚMIORNICA, A NAWET
ZAKRĘCONY OGONEK!



Tata otworzył oczy i chwilę trwało, zanim zrozumiał, gdzie się znajduje i dlaczego jest tu tak mroczno. Obok drzemała mama – na posłaniu z kurtek i swetrów, którymi przykryli szeroką drewnianą ławę. Było ciepło, promienie słońca wciąż wciskały się w szczeliny górskiego szałas – ale ukosem, więc było już chyba dość późno. Tata podniósł odruchowo rękę, żeby sprawdzić, która godzina. Okazało się jednak, że zegarek zostawił u pani Marii.

A telefon?

Sięgnął do stojącego obok plecaka i pogrzebał w środku. Żeby odblokować aparat, musiał teraz wpisać odpowiednie cyfry.

– Jak to było? – spytał sam siebie bezgłośnie. – Moja data urodzenia?

Niestety nie.

– Data urodzenia Róży? – mruknął niepewnie.

I to nie okazało się dobrym wyborem.

– Staszka?

Pudło.

Chciał zgadywać dalej, lecz po trzeciej nieudanej próbie telefon wyświetlił informację, że musi wpisać kod PUK, który został w domu, w pudełku po urządzeniu.

Szlag!...

Wrzucił ze złością telefon do plecaka, wstał i wyszedł przed szałas, na leśną łąkę. Słońce chowało się już za drzewami. Mogło być po szesnastej, może nawet siedemnasta...

Nie, tak późno raczej nie...

Czyli szesnasta!

Ale jakim cudem?... – pokręcił ze zdumieniem głową.



DRAB nr 1

– Na czym?! – wytrzeszczyli na niego oczy.

– No tak – chrząknął i zerknął na ich wątłe ramiona. – Tu trzeba trochę siły.

Po czym dał znak, aby szli za nim.

* * *

Karatecy z obozu „Nieźle ziółka” biegli truchtem w stronę schroniska na Przysłopie – pokrzykując dziarsko i skacząc okrakiem przez każdy napotkany kamień czy palik. Z jakiegoś powodu zabawę tę nazywano *kobyłką*. Może dlatego,



DRAB nr 2



że im było wyżej, tym trudniej szło przesadzanie kolejnych przeszkód – i wcześniej czy później któryś ze zziających nieszczęśników zawisał gdzieś pokracznie, jęcząc przy tym: „O kobyłka!”

Potem wszyscy rzeli jak osły i biegli dalej.

Dzisiaj wybrali trasę na Baranią Górę.

* * *

Tymczasem harcerki z drużyny „Koniczynek” kończyły przygotowania do wieczornego ogniska. Chrust był znie-siony, palenisko przygotowane, koce i karimaty rozłożone na drewnianych ławach... Teraz, po podwieczorku, miały